

## Prenumerata w miejscu.

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. —kop. 75

Za odosłanie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYGODNIK

## Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petitu lub za jego miejsce.

za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.

za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.

**Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcja, — obiedwie księgarnie w Petrokowie, — oraz po za granicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.**

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie. Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia” — i prócz tego:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Łodzi	Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	Krzemienieński Jul.	w Radomsku	Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	Dziwiatkowicz J.	w Rawie	Szewłodziński.

**Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.**

— **Biuro redakcyi dla interesantów** otwarte codziennie od 2 do 4-ej popołudniu. **Ogłoszenia** przyjmowane są w tym samym czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magistratu.

**W Willi Psarskiego** są do wdzierżawienia mieszkania różnej wielkości i odpowiednich cen. (2—2)

## Do sprzedania z wolnej ręki

**Posesya** w Noworadomsku, przy zbiegu dwóch ulic położona, i **jednym bokiem ze stacją drogi żelaznej od strony ekspedycyi granicznej**, obejmująca przestrzeń do 32,000 łokci kw.; w niej są: dom i oficyna mieszkalne, zabudowania gospodarcze, oraz obszerny spielerz.

Posesya ta, oprócz bardzo dogodnych i przyjemnych do zamieszkania lokali, przydatną jest z położenia swego i dostatku wody, **na wszelki zakład przemysłowy lub handlowy**. Hypoteka uregulowana.

Blisza informacja w Petrokowie, w Redakcyi „Tygodnia”, lub na miejscu u A. Dobrzańskiego. (6—4)

**Browar w Rawie** od 1 (13) kwietnia r. b., **wydaje już piwo lagrowe**, jasne i zdrowe, znane pod firmą

## Piwo Rawskie

Cena antalka **Rs. 3**, dwa wiadrówki **Rs. 2 kop. 50** bez procentów, **franco stacyja Skiernewice**. (3—3)

Pomiędzy dwoma stacyjami drogi żelaznej **Warszawo-Wiedeńskiej**, po 10 wiorst od każdej, jest do sprzedania

## Folwark,

prześczeni blisko **mórg 200**, wtem **łąk** nadrzecz. **dwukośnych**, mórg 40; **budynki** wszystkie nowe w zupełnie dobrym stanie; **dwór** murowany, wraz z ogrodem, warzywnym i owocowym. Folwark posiada **Browar** murowany, oraz **propinację**, przynoszącą rocznej dzierżawy rs. 3,000. Służebności śladnych.

Wiadomość blisza w Redakcyi „Tygodnia”, pomiędzy godzinami 2 a 4 po południu. (6—5)

### O FORMIE

## Spółek Rolniczych.

W obecnej chwili na dobie jest kwestyja zakładania domów rolniczych, w celu pośredniczenia w sprzedaży produktów rolnych i udzielania na takowe zaliczek, a nawet, co uważamy również za konieczne, wytworzenia taniego kredytu rolnego. Jedną z najważniejszych przynajmniej pozornie trudności, zdaje się być kwestyja formy prawnej, w jaką instytucje te przyoblec się powinny dla swej egzystencji i działalności. W piśmiennictwie większość oświadczyła się za spółkami komandytowymi i pod tą też formą, a właściwie mówiąc pod formą zbliżoną do spółki komandytowej,

funkcjonują istniejące do dziś domy zleceń rolników. Kwestyja jednakże nie uważa się za stanowczo rozstrzygniętą: tu i owdzie podnoszą się głosy—jedne popierające formę firmowych, drugie bezimiennych spółek. Nie możemy się zgodzić ani na jedno ani na drugie zdanie.

Spółki bezimienne przede wszystkim wymagają oddzielnego, dla każdej z nich dwukrotnego upoważnienia rządu, otrzymanie którego w wielu razach jest rzeczą niemożliwą, a zawsze bardzo uciążliwą. Nadto nie nadają się one do przedsiębiorstw mających na celu pośredniczenie, komis, ale zadaniem ich jest gromadzenie kapitałów—ze wszystkich stron świata—w celach eksploatacyi wszelkich kopalń, fabryk, przekopywania i eksploatacyi kanałów, kolei etc. etc. Tego rodzaju spółki na gruncie naszym, zupełnie się nie zaaklimatyzowały i jeszcze wiele czasu będzie potrzeba, i o wiele innych warunków handlowych, nim będziemy mogli pomyśleć o poważnych naszych własnych, akcyjnych przedsiębiorstwach.

Spółki firmowe nie mogłyby być również formą dla domów rolniczych już z tego powodu, że kolektywny zarząd nie pozwoliłby na jednolite i energiczne prowadzenie interesów; są one też właściwe tylko dla niewielkiej ilości osób połączonych z sobą, w celu przeprowadzenia danego przedsiębiorstwa, a w skutek tego zupełnie nie nadają się dla domów zleceń rolników, które to domy powinny skupić w swoim obrębie, jak największą ilość uczestników—różnorodnych tak pod względem charakteru, wykształcenia, jak i majątkowego położenia.

Ponieważ celem spółek rolniczych jest komisowa sprzedaż produktów rolnych, przede wszystkim przeto na czele ich powinna stać jedna lub kilka osób, zdolnych do prowadzenia interesów handlowych; ponieważ zaś dla dostarczenia zaliczek niezbędnym jest kapitał, takowy więc dostarczyć całe grono uczestników, którzy w skutek tego będą mieli udział w zyskach, jakiego, dzięki dobremu zarządowi kierowników, spółka odniesie. Same więc cele rolniczej spółki wskazują jej formę, a tą jest spółka komandytowa.

Głównym zarzutem, jakim obarczają tę formę jej przeciwnicy, jest wielka odpowiedzialność współników firmowych, którzy odpowiadają solidarnie z całych swoich majątków za operacje spółki. Jednakże sądzimy, że zarzut ten ma źródło w prostym nieporozumieniu, i ci, którzy go stawiają, nie zrozumieli ani zadania, ani potrzeby nowo tworzących się instytucyj rolniczych. Być może, że do takich zarzutów dały popoh wadliwe zasady, na jakich urządziły się niektóre z utworzonych spółek rolniczych, — lecz wad organizacji, można łatwo uniknąć, jeżeli postawi się jasno cele i zadania spółki i zrozumiemy naturę całego przedsięwzięcia.

Przedewszystkiem spółek rolniczych nie

trzeba zakładać idąc jedynie za popędem mody, ale trzeba być rzetelnie przekonanym o potrzebie i korzyściach tego przedsiębiorstwa. Nie są one bowiem wcale instytucyjami filantropijnymi, ale stowarzyszeniami dążącymi, jak i każde inne przedsiębiorstwo, do osiągnięcia zysków. Jeżeli przeto w naszego społeczeństwa warstwach, które powołane być mogą do utworzenia stowarzyszeń rolniczych, nie tkwi takie przekonanie; jeżeli warstwa te nie widzą tutaj swego własnego materalnego interesu; to zakładanie tego rodzaju instytucyj jest pozabawione wszelkiej podstawy, istnienie ich będzie wtedy więcej jak efemeryczne—nie przyniosą one żadnych korzyści, ale jedynie tylko na straty narazić mogą. Jeżeli jednakże rolnicy nasi rozumieją dobrze swój własny interes w tego rodzaju instytucyjach i dokładnie pojmują ich potrzebę i znaczenie, to ryzyko tak dla komandytowych spółników, jak i dla firmowych, jest prawie żadne. Spółka pośredniczy tylko w sprzedaży produktów, a więc sprzedaje tylko na cudzy rachunek; firmowy zatem współnik nie potrzebuje się obawiać, ani zbyt rychłych fluktuacyi cen, ani zmian wartości monety, co zwykle w spekulacyjach, na własny rachunek, naraża na straty; tego rodzaju bowiem ewentualności obciążają głównie dostawcy produktów, spółka zaś swój zysk t. j. komisowe wynagrodzenie za sprzedaż zawsze osiągnie; spółka, również nie potrzebuje obawiać się niebezpieczeństw zbyt rozgałęzionego kredytu, ponieważ jej zadaniem powinno być wytworzenie swoich własnych kapitałów, a do czasu oględne korzystanie z obcego kredytu, w takich rozmiarach, aby otrzymany kredyt nigdy nie przewyższał nominalnej wartości dostarczonego produktu. Od organizacji spółki zresztą zawisło uczynienie odpowiedzialnym za otrzymany kredyt tego, kto rzeczywiście z niego korzystał. Wzajemny interes uczestników w tego rodzaju spółkach, powinien polegać na jak najdogodniejszej dla spółników sprzedaży produktów rolnych, przy dostarczeniu zaliczek w formie taniego kredytu. Ztąd wynika, że spółnikami zarządzającymi, czyli firmowymi winni być przede wszystkim ludzie niekoniecznie majątni, ale zdolni i energiczni, posiadający co do tych przymiotów zaufanie spółników komandytowych, jednym słowem—ludzie dający gwarancję, iż potrafią wyszukać najdogodniejszy rynek dla zbytu produktów, a w udzielaniu kredytu będą postępować jak najogłędniej, nie wdając się w żadne choćby pozornie świetne spekulacje; od indywidualnych zdolności firmowych spółników, zależy jedynie rozwój i egzystencyja spółek rolniczych. Jedynym obowiązkiem spółników komandytowych jest terminowe dostarczanie takiej ilości produktów, do jakiej się zobowiążą. Jest to drugi niezbędny warunek pomyślnego rozwoju spółek rolniczych.

Wprawdzie znana jest powszechnie nasza wada niesłowności i lekceważenia przy-

jetych obowiązków, lecz spodziewać się należy, iż w stowarzyszeniu, które wpłynie na rozwinięcie poczucia solidarności i wyrobienie prawidłowej opinii, wada ta wykorzeniona zostanie. Przy zachowaniu więc powyższych warunków, przy jasnej i logicznej organizacji, żadne ryzyko nie grozi zakładającym spółki rolnicze. Korzyści zaś z nich są tak widoczne i tak znaczne, że nie można ani chwili wahać się z ich zakładaniem, pod formą najdogodniejszą dla tego rodzaju instytucyj—to jest pod formą spółek komandytowych.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Zuchwała kradzież zegarków i innych kosztowności, we środę ubiegłą w wieczór około 10-ej godziny, z włamaniem się, dokonana w sklepie zegarmistrza p. W. Daltiza, naprowadza nas na myśl o tem, że wartości w naszym mieście następujące porządki zaprowadzić:**

1) Bramy, sienie i schody winny być w wieczornej porze oświetlane; takie bowiem ciemności, jakie obecnie u nas wewnątrz domów panują, sprzyjają tylko złodziejom, nie mówiąc o tem, że pomagają do wykrecania nóg przechodniom.

2) Bramy mogłyby być zamykane z pozostawieniem jedynie otworem furtki, co jest zupełnie dostatecznym dla przejścia osób mieszkających w domu, a znacznie onieśmiałoby złodzieja, którego wiedziałby, że przez furtkę trudniej byłoby w razie pogoni uciec, aniżeli przez otwartą, jak to bywa u nas, na oścież bramę.

3) Stróże trzymani w domu, powinni na seryjo pełnić swe obowiązki, to jest stać w bramie, jak to ma miejsce w Warszawie. Niepodobnym prawie byłoby dokonanie kradzieży gwałtownej, z rozbiciem drzwi, gdyby stróż znajdował się w bramie, lub przynajmniej na dziedzińcu domu. Szczególniej w wieczornej porze, najwięcej sprzyjającej kradzieżom, powinni stróże, ci specjaliści od pilnowania domów, naprawdę strzedz mieszkań naszych i wiedzieć, kto wchodzi i kto wychodzi z domu. Złodziej z pewnością nie wszedłby do domu, o którym wie, że jest na seryjo pilnowany.

— **Próba oświetlenia gazowego.** W dniu 9-m b. m. wieczorem, agent zagranicznego przedsiębiorstwa oświetlenia gazem—wytwa-

rzającym się oddzielnie w każdej latarni podczas palenia się — z płynu, którego główną składową część stanowi amerykańska nafta, odbył w naszym mieście próbę i zapalił na kilka godzin jedną latarnię. Siła światła ma się równać 4-rem normalnym świecom, koszt zaś znacznie jest wyższy niżeli gazu, przy sile równej 6-ciu świecom. Z powodu też znacznego kosztu, a także niemożności, jak dotąd, posługiwania się tem samym światłem w zakładach i biurach, projekt w danej chwili nie mógł być akceptowanym, przynajmniej do czasu otrzymania bliższych o naturze gazu wskazówek.

— **Przejechanie pociągiem.** W dniu 11-m b. m., pod tutejszą stacją, po przejściu ku Warszawie kurjerskiego pociągu, usłyszano i spostrzeżono na szynach leżącego człowieka. Leżący wkrótce życie zakończył; miał bowiem obie nogi, dół brzucha i jedną rękę zmiażdżone. Z pasportu okazało się, że był mieszkańcem miasta Warszawy i nazywał się Józef A.... Na tutejszą stację przybył w nocy. Zdradzał jakby pewną umysłową nieprawidłowość. Czy się sam rzucił pod koła pociągu, czy został przezeń przypadkiem pochwycony, dotąd nie wiadomo.

— **Koncert.** Pani Maryja Leszczyńska, utalentowana śpiewaczka, córka już nieżyjącego Ign. Feliksa Dobrzyńskiego, znakomitego kompozytora i dyrektora opery polskiej, a wnuczka Ignacego, biegłego skrzypka, kapelmistrza, dyrektora opery włoskiej i autora wielu polonezów i innych dzieł, wysoko muzykalnie wykształcona, zamierza wystąpić w naszym mieście z koncertem 19-go b. m. Przed paru miesiącami, w czasie kontraktów w Kijowie, a następnie w Odesie, jej koncerta znalazły uznanie i podobały się ogółowi. Korespondenci, piszący z tamąd do gazet warszawskich, chlubiła się o tej artystce wyrażali. Sądzymy przeto, że warto będzie posłuchać pięknego i umiejętnego śpiewu nieznaney nam tu dotąd rodaczki, córki tyle wstawionego kompozytora.

— **Pociaszającym objawem jest zaufanie, jakie ze strony ludu wiejskiego do naszych instytucyj kredytowych wzrasta.** Temi dniami kilku włościan z tutejszego powiatu, ze wsi Wola Krzysztoporska, złożyło w Dyrekcji Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego, kilkaset rubli w listach zastawnych tegoż Towarzystwa.

— **Zatwierdzenie ostateczne nowej Rady Nadzorczej, nastąpiło dopiero 27-go kwietnia.** Skład takowej następujący: pp. Cohn

Fabian, Gampf Józef, Giegużyński Hipolit, York Wilhelm, Rompalski Kazimierz, Wygrzywański Maryjan. Na zelnikiem głównym zatwierdzony został już dawniej Wł. Otlo, pomocnikiem Cękański Piotr.

— **Rada Nadzorcza miejscowej straży ochotniczej, będąc w trudnych warunkach pieniężnych, wobec licznych i pilnych wydatków wnoszonych dla straży, uważa się zmuszoną przypomnieć i prosić szanownych swoich członków honorowych o spełnienie dobrowolnie przyjętego na siebie obowiązku, to jest o wniesienie do kasy straży składki za rok 1883, jak również zaległości za rok 1882, której to czwarta część ogólnej liczby członków honorowych dotąd nie zapłaciło.**

Nowo zatwierdzona Rada Nadzorcza, rozdzielwszy pomiędzy członków specjalne zajęcia, przeznaczyła na kasyjera straży p. Kazimierza Rompalskiego, miejscowego aptekarza, który z dniem 16-m maja r. b., czynności kasowe na siebie przyjmuje i bez zmiany dotychczasowych form, dalej prowadzić je będzie. Od dnia zatem 16 maja wszelkie interesy kasowe straży ogniowej, nie jak do tej pory w aptece p. Gampfa, ale w aptece p. Rompalskiego załatwianemi będą.

— **Dozór cmentarza grzebalnego katolickiego w naszym mieście, w skutek zauważonych licznych nadużyć i nieporządków, odnośnie do konserwacji całego cmentarza i pojedynczych grobów, zmuszonym się uważa przypomnieć i prosić współmieszkańców o ściśle stosowanie się do ogólnych przepisów, a zarazem ostrzedz, że winni przekroczenia takowych do odpowiedzialności pociągnięci będą.**

Każdej jednostce dbalej o szczęśliwość osób jej drogich, służy nie krępowane niczem prawo upiększenia lub zaznaczenia pamięci o danym grobie, co wykonywanem być może tak osobiście, jako też za pośrednictwem miejscowej służby cmentarnej lub ogrodników. Takie jednak upiększenia nie mogą się uskuteczniać kosztem całości cmentarza; najsurowiej więc zabrania się do odarniowania wycinać zrazy i brać ziemię z trawników cmentarnych, wykopywać zdrowe przyjęte drzewka wszelkiej wielkości bez pozwolenia zarządu cmentarnego, obcinać lub łamać gałęzie takichże drzew. Często także zauważyć się daje smutny objaw moralny, obdarzania swoich ukochanych zrabowanym kwiatem z innego grobu, bądź to przez wykopanie, przesadzenie bądź przeniesienie z doniczki.

## PLOTECZKI BABUNI.

Nowela

Henryka Castelnucovo,

łomaczona z włoskiego przez

Aniełę W.

„I upadł do jej stóp, mówiąc:—kocham cię!”

Przeczytawszy te słowa, Adelina rzuciła z gniewem dziennik na stół, mówiąc: Na tem się kończy dodatek; trzeba będzie czekać aż do jutra. Nie mogli też wydrukować o jeden wiersz więcej, aby dać wieść, co odpowiedziała Klotylda.

Babka się uśmiechnęła.

— Biedna Klotylda znalazła się w trudnym położeniu i—zostawiono ją tak dzień cały, aby nad tem myślała.

Hrabina Olimpija (nazywano ją hrabiną, chociaż właściwie nie miała prawa używać tego rodzinnego tytułu, odkąd weszła w związek małżeński z bogatym bankierem), była to piękna siedmiesięcioletnia staruszka. Pomimo wieku była jeszcze w całej postawie zręczna i elegancka, a wiele wdzięku dodawało jej spojrzenie żywe i rozumne, uśmiech łagodny i wesoły. Dnia tego miała na sobie suknię czarną, atlasową,

a na głowie biały czepeczek z zielonemi wstążkami, odbijającemi dobrze przy jej bladej twarzy. Siedząc w wygodnym miękkim krześle, wsparta łokciami na poręczach, z głową naprzód wyciągniętą, jak ten co słucha, hrabina Olimpija z uwagą słuchała czytania wnuczki.

Adelina zdawała się mieć lat dziewiętnaście; pełna wdzięku w układzie i ruchach, miała dużo podobieństwa z babką, szczególnie w wyrazie oczu ciemnych, żywych i wyrazistych; lecz jej oczy posiadały jeden urok więcej, którego niestety oczy babki mieć nie mogły, to jest żar młodości.

Pomimo wielkiej różnicy lat, obie te kobiety rozumiały się dobrze i to nie od chwili obecnej, ale począwszy od dnia, w którym Adelina zaledwie przyszedłszy na świat i krzyżąc na rękę swej mamki, nauki, a następnie ojca, dała się dopiero utulić na kolanach babki. Obie też razem stanowiły jedyne i prawdziwe rozweselenie całego domu, gdyż rodzice i siostry Adeliny należeli do tego rodzaju istot powolnych i apatycznych, które już w dwudziestym roku wydają się stare, a niezdolne do samodzielnych czynów, idą raz utartym torem, bezpieczne przez to od błędów i pomyłek życia.

Hrabina Olimpija w młodości swojej, była dużo w świecie, używając jego przy-

jemności pod wpływem uroku, jaki jej piękność i wdzięk wszędzie rozciągały. Złotliwi utrzymywać chcieli, że znalazłaby się może w jej przeszłości chwila lekkomyślnej nierozwagi; to jednak pewnym było, że nawet obecnie była to osoba sympatyczna, współczująca i uczynna dla drugich, gotowa nawet się poświęcić z takim zadowoleniem i radością, jakby najwyczerpiwszy czyn spełniała. Jedyną jej wadą była zbytnia wielomówność, która w połączeniu z ciekawością jedyną również wadą wnuczki, tworzyła niebezpieczną życiową kombinację.

Mówiąc o wnuczce, mam na myśli Adeliny; gdyż inne były również, jak i ich zaci rodzice, tak nie nie znaczącymi osobami, że babka nie znajdowała najmniejszej przyjemności w rozmowie z niemi.

— Jednakże — zauważyła Adelina — w powieściach mężczyźni są nierównie więcej romantyczni i sentymentalni, niż w rzeczywistości.

— Hm! — odrzekła tonem powątpiewającym hrabina Olimpija.

— Nie podzielasz mego zdania babciu? Wybacz jednakże. Czytając książkę, niejednokrotnie natrafiam, jak ten lub ów młody człowiek, rzuca się do stóp jakiejś damy... Zauważyłam, że dama w takich razach ma trzy różne sposoby wyjścia.

Przypominasz sobie zapewne nowelę w

Wszystkie, wymienione wyżej nadużycia, służba cmentarna ma polecane surowo i bacznie śledzić, winnych pociągać do odpowiedzialności policyjnej, lub notować nazwiska, które imiennie, po sprawdzeniu nadużycia, pod przegięz opinii publicznej w miejscowym piśmie drukowane będą, bez żadnego uwzględnienia o z wymienieniem rodzaju przewinienia, chociażby takowe zależało na zerwaniu kwiatka z cudzego grobu.

Poparcie osób, które nadużycie zauważą, może wiele dopomóc w trudach dozoru cmentarnego i będzie spełnieniem obywatelskiego obowiązku.

Psów na cmentarz wprowadzać zabroniono.

Ostrzega się także, że jeżeli sklepienia grobów murowanych w części uszkodzone, do połowy czerwca przez rodziny lub opiekunów naprawionymi nie będą, ulegną z polecenia zarządu cmentarnego zasypaniu i zrównaniu z ziemią.

Nadto podaje się do wiadomości, że zakup miejsc stałych na groby, będzie możebnym tylko do czasu otwarcia i poświęcenia nowego cmentarza, co wkrótce, z racji przepelnienia dzisiejszego cmentarza i wymagań władzy, uskuteczniomem będzie.

— **Taksa na chleb żytni** ma być podniesiona w tych dniach o pół kopiejki na funcie.

— **Wypadki w gubernii.**

Od dnia 11 do 15 kwietnia było pożarów z podpalenia dwa, z przyczyn niewiadomych dwa.

— **Listy od Redakcyi:**

Panu X. X. w Sosnowcu. Jubileuszowej książki Jęza nie podejmujemy się już sprowadzić. Zapytaj pan o to Redakcyi „Prawdy”. W razie odmownej odpowiedzi — zechciej pan donieść nam o takowej.

## Z Łasku do Łodzi.

(Artykuł nadesłany).

Choć zaniebane u nas drogi bite są kwestyją znaną i pozostającą wciąż na porządku dziennym, sądzę jednak, że nie bez pewnego interesu, a może i pożytku będzie wiadomość o stanie drogi bitej „pierwszego rzędu” w kierunku od Łasku do Łodzi. Jest to coś osobliwego w swoim rodzaju, jest to, że tak powiem— „majstersztyk” opieszłości naszej administracyi drogowej, o którym

francuzkim dzienniku „Le monde illustré” z ostatniego miesiąca, w której pewien młodzieniec klęka przed piękną margrabiną; ta, uderzeniem dzwonka przywołuje służbę i mówi: Światła! Ta reguła może mieć tylko zastosowanie wieczorem.

— Ach! filutko, filutko!

— Sposób drugi: On podług zwyczaju pada jej do nóg; ona powstaje oburzona. „Panie—ręczę—nadużywasz praw gościnności, nakazuję ci wyjść...” Na ten raz przynajmniej służba nie wchodzi... Co prawda, to niekiedy młodzieniec nie zwoździ.

Babka się uśmiechnęła.

— Sposób trzeci: on tak czyni jak wyżej; ona podaje mu grzecznie rękę do powstania... Zdaje mi się, że to jest reguła osoby dobrze wychowanej; lecz za to może najniebezpieczniejsza.

— Wiesz co Adelino, gdyby matka twoja cię słyszała...

— O mój Boże! Ja też właśnie tak mówię tylko jak jej niema.

— Piękny zaszczyt dla babkil

— Babcia jest wyrozumiała.

— Może zanadto.

— O nie, przecież sama powtarzałaś mi nieraz, to piękne zdanie pewnej autorki francuzkiej: Tout comprendre c'est tout pardonner <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> „Cocinna” przez p. Staël. (Przyp. tłum.)

pragnę tu podać choć słabe pojęcie. Począwszy od wsi Dobrunia, szczególnie zaś od miasta Pabjanic aż do Łodzi, droga jest poprzeczynana w poprzek głębokimi na łokieć i dwa łokcie dołami, pełnemi błota, wody i kamieni. Komunikacyja odbywa się w ten sposób, że liezne na tej drodze furgony lub wozy z ciężarami, przeprowadzają się połączonemi siłami, to jest, furmani wyprzęgają konie od wozów poprzedzających, zakładają je do tylnych, i te, przy pomocy drągów wydobywają z przepaści, aby za chwilę w nowej przepaści ugrzęzły. Zdarza się napotkać dół napełniany błotem tak głęboko, że przejazd jest niepodobnym. Wtedy furmani z oburzeniem i kłatwą na ustach wyciągają spore kamienie z nad przyległej burty, wrzucają je do dołu i po nich dostają się na drugi brzeg przepaści; owe zaś kamienie pod ciśnieniem kół wnet nikną gdzieś, w głębi, bez śladu.

Trzebaby słyszeć niemców najczęściej tędy przejeżdżających, a nawykłych do wzorowych komunikacyj pruskich, jakimi komplementami obsypują nasze gospodarstwo drogowe.

Tę, co do strony obiektywnej. Lecz jest w tej kwestyi strona subiektywna, odnośnie do przyczyn i środków.

Tak administracyja drogi i „specjaliści” z urzędu, nie przypisując sobie winy powyższego nierządu, co jest bardzo naturalnem, orzekają między innymi, że owe przepaści na drodze pochodzą ztąd, iż pokład drogi jest w tym kierunku wciąż podmywany wodą zaskórnią i źródłami podziemnymi! My tej racyi nie podzielamy, znając, jak sądzimy, inną przyczynę, której nie chcemy tu ukrywać. Otóż w roku zeszłym i zaprzyszłym, cała szerokość drogi bitej została zwięziona na trzy łokcie, to znaczy, że dla celów arcy-ekonomicznych, choć nie wiemy czy arcy-porzędnych, wybrano szabur z obu brzegów burty, z każdej strony na szerokość półtora łokcia, i rozrzucono go w pośredku drogi, tak już przedtem wyżłobionej, że brzegi nad burtami były wyżej wzniesione niż sam środek drogi, co i dziś jeszcze można widzieć miejscami. Skutkiem przeto owego wybrania nadbrzeżnego szabru, odsłonięta została po bokach drogi, zbita nieprzenikliwa warstwa ziemi, która nie mogąc przepuścić przez siebie, czyli wsiąknąć spływających na nią ścieków, zwraca te ścieki spodem pod sam środek drogi, czyli pod kolumnę zbitego szabru, chciwie, jak wiadomo, chłonnącego wilgoć. Tam woda pod-

mywa od spodu cały środek linii, rozmiękca jej podstawę; leżący więc na niej szabur pod ciężarem wozów łamie się i zapada w przepaści błota, przyczem, w chwili załamania się zewnętrznej skorupy szabru, woda z pod spodu wytryska jak z fontanny.

Zapewne niepodoba się ten „obrazek z natury” niektórym czytelnikom, którzy w protestacyi swojej zechcą może przytoczyć, że na drodze do Sieradza lub „Petrokowa”, choć podobnie zbudowanej, niema takich przepaści, bo tam niema „źródeł podziemnych”. Otóż nadmieniamy, że droga wiodąca ku Sieradzowi, niezbyt dawno wzmocnioną została przez nasyp szabrem na całej szerokości; na drodze zaś z Łasku do „Petrokowa” niema nawet w dziesiątej części tak ożywionego ruchu, jak na drodze do Łodzi.

R.

## Z R a w y.

30 kwietnia 1883 r.

Długotrwała zima. — Nadzieja wiosny. — Demoralizacyja. — Straszne morderstwo. — Opisanie zbrodni. — Obowiązki duchowieństwa. — Sensacyja publiczności. — Pogrzeb.

Długotrwała zima przesładuje nas bez końca. Cały kwiecień był zimny, dżdżysty, i darzył nas niekiedy przymrozkami, przelotnym śniegiem i kaszą, z której nikt korzystać nie mógł, bo się zaraz roztopiał! Słowem mieliśmy marcowe powietrze. Skutkiem tego, dopiero w tych dniach, z powodu podwyższenia się temperatury do 9-u stopni ciepła, trawy zaczynają puszczać i pola, pokryte dotąd szarym całunem, cokolwiek zazieleniły się. Z upragnieniem też czekamy rzeczywistej wiosny, która, lubo podług kalendarzy zaczęła się już od 20-go marca, niestety, nie widzimy i nie czujemy jej i musimy palić w piecu tak, jak w zimowych miesiącach. Wszystko to powiększa drożyznę, bo brak paszy dla bydła sprowadza niedostatek nabiału i masła, za które drogo musimy płacić i przednówek nietylko dla nas mieszczuchów, lecz i dla gospodarzy rolnych, jest bardzo przykrym i wysuszającym kieszenie.

Wobec tak nieprzyjaznej dla nas aury, przesładowani jesteśmy także i ze strony demoralizacyi, która znać wszędzie zapuszcza swe korzenie zepsucia i zniszczenia. W ostatnich czasach kradzieże u nas się rozpowszeczniają; koniekradztwo już w dwóch

mi tę niewinną ciekawość: czy nikt nigdy nie padł do twoich stóp?

— Ależ przesadzasz.

— Może dziadek, ta poczciwa dusza, której nie znałam wcale?

Hrabina lekko wruszyła ramionami.

— On!.. Oh! nie... Twój dziadek był to człowiek poważny i powolny, oddany całkiem swoim interesom... Prosił o moją rękę rodziców moich i ci mu ją przyrzekli... Nie potrzebował zupełnie klękać przedemną... Miałam wówczas lat siedmnaście.

— I spełniłaś taką ofiarę, droga babciu?

— Nie, nie... był dla mnie bardzo dobrym.

— Lecz był znacznie starszy od ciebie?

— Jednakże nie był starym.

— Ale go nie kochałaś?

— Nie zawsze można sercu nakazać uczucie... Gdyby przynajmniej było między nami jakie podobieństwo, ale właśnie usposobienia nasze nadzwyczaj się różniły. On był spokojny, zimny, poważny—ja zaś gwałtowna, egzaltowana, poetyczna; on przekładał życie ciche, zamknięte, gdy ja rzucałam się w szal wszelkich rozrywek, jak bale, teatru i t. p. Z tem wszystkiem, jeżeli które z nas mogło się skarżyć, to bezwątpienia on; ponieważ jednak nie narzucał mi swoich gustów, ja więc swoim dałam pierwszeństwo.

— Żle zrobiłam powtarzając ci je. Nie każdą rzecz tak można brać i rozumieć dosłownie.

— Tak dobra babciu?... Więc utrzymujesz, że nawet w życiu rzeczywistem często zdarza się, iż mężczyźni padają do stóp swych dam...

— Ja nie o tem nie mówiłam...

— No, lecz dałaś do zrozumienia... To przecież szczególne... mnie żaden jeszcze nie padł...

— Ach, Adelino... wstydziałabyś się... za ledwie dzieckiem być przestałaś... i chciałabyś już...

— Tylko przez ciekawość... To musi robić pewne wrażenie?..

Hrabina Olimpija nie mogła powstrzymać swego uśmiechu.

— Wiesz, że to bardzo śmiało zapytanie?

— Babciu! babusiul! babuniul! jeżeli się to trafia czasem, to niepodobieństwo, żeby tobie się też nie zdarzyło.

— Może masz po części racyję, moja mądra panienko.

— Przecież dość spojrzeć na twój portret zawieszony w salonie, aby powiedzieć: ta kobieta w swej młodości musiała być zachwycająca. Ludzie z tamtego czasu mieli bardzo zły gust, o...

— Dość już, dość, mała pochlebniço.

— Babciu! babusiul! babuniul! przebac

miejscowościach w pobliżu Rawy, dało znaki życia, czego dotąd nie było; — szachrajstwa żydowskie prosperują, wreszcie morderstwa dla miłego grosza także trafiają się, choć dotąd w naszej okolicy były nader rzadkimi.

W nocy dnia 26 na 27 b. m., spełniona została w naszym mieście okropna zbrodnia. Urzymująca traktyjernię, którą nazywano „Gospodą chrześcijańską” na ulicy Łowickiej, Maryja Mirkowska, wieku lat przeszło 60 i służąca jej szesnastoletnia dziewczyna, Maryjanna, zostały przez niewiadomych złoczyńców zarżnięte. O ile z zaczerpniętych wiadomości wnioskować można, zbrodnia ta spełniona została w celu kradzieży pieniędzy, które p. M. miała w poczy odebrać. W tym celu przybyli jacyś panowie do rzeczonyj traktyjerni o godzinie 10<sup>1</sup>/<sub>2</sub> w nocy, i zażądali herbaty. Pani M., nie chąc z powodu spóźnionej pory zapalać ognia, posłała służącą po węgle do samowara. Ta po takowej udawszy się do piekarni, późnym przybyciem zwróciła nawet jego uwagę, lecz objaśniła go, że przyszło jakichś trzech panów i żądają koniecznie herbaty. Dostawszy węgla, udała się do domu, gdzie jak się domyślać należy, spełnioną już została zbrodnia zabójstwa na jej pani, a później na niej samej. Zbrodnia ta, jak się okazuje, nastąpiła nagle i nader ostrożnie, gdyż nikt w sąsiedztwie przez ścianę, ani też z przechodzących lub przejeżdżających po ulicy, gdzie ruch jest większy, niż gdzieindziej, żadnego krzyku ani hałasu nie słyszał. Na drugi dzień dopiero, to jest w piątek, o godzinie 8-aj rano, jeden z gości tam bywających, zaszedłszy do traktyjerni, zastał obydwie ofiary martwe, z gardłami poderżniętymi, pływające we krwi. Na stole przygotowane były trzy szklanki do herbaty, co dowodzi, że było rzeczywiście trzech panów, którzy się tej zbrodni dopuścili, o czem służąca pani M., jak to wyżej przytoczono, już za bytnością swoją po węgle u piekarni oświadczyła. Rzeczy wszystkie stały na miejscu, tylko był otwarty kufer, w którym szukano pieniędzy, lecz tych nie znaleziono, bo jak się po sprawdzeniu na poczcie okazało, pani M. żadnych pieniędzy tamże nie odbierała. Wiadomość więc dla tych ichmościów okazała się fałszywą i nie przyniosła im spodziewanej korzyści, bo pani M. jak jej znajomi zapewniają, nie mogła mieć więcej u siebie jak rs. 22, które złożyła sobie na zapłacenie komornego. Śledztwo prowadzi się energicznie, lecz dotąd nie wykryto śladu sprawców tej zbrodni. Kradzież rzeczy wcale nie nastąpiła. Szukano tedy pie-

niędzy w kufrze, sienniku, poduszkach i całym łup zbrodniarzy ograniczył się na 22 rublach, których przy rewizji w mieszkaniu zamordowanych, nie znaleziono.

Wypadek wyżej opisany sprawił przerażające na mieszkańców tutejszego miasta wrażenie — dwie osoby padły ofiarą strasznej zbrodni, dla nieusprawiedliwionej niezem grabieży, bo pani M. z utrzymywanej traktyjerni, za ledwie egzystować mogła, służąca zaś jej, oprócz pościeli, dwóch sukienek i trochę bielizny, nic więcej nie posiadała.

Fakt ten jasno dowodzi, że demoralizacja bardzo się rozwieliżnia; chęć używania bez pracy wzrasta; występki bierze górę nad sumieniem; zbrodnia uświęca środki dla dostania pieniędzy! Takie choroby, które gangrenują ludzkość, należy leczyć szybko i radykalnie...

Po odbyciu pierwotnego śledztwa i dopełnionej sekcji na zwłokach zamordowanych ofiar, ciała ich przewiezione zostały do kościoła Farnego. Nabożeństwo żałobne odbyło się w dniu dzisiejszym wobec zgromadzonej licznie publiczności, poczem dwie trumny otoczone wieńcami, na barkach znajomych i nieznajomych osób, przeniesione zostały na wieczny spoczynek, na cmentarz miejscowy. Spełniona zbrodnia na osobie Maryi Mirkowskiej i służącej jej Maryjannie, wywołała ogólny żal i współczucie; pogrzeb więc tych niewinnych ofiar był bardzo liczny i dopełniony z wszelką możliwą ostentacją. Zwłoki były eksportowane przez 3-ch miejscowych księży; bractwo całe wystąpiło z chorągiewami i świecami, muzyka pułkowa podczas pochodu przegrywała marsze żałobne, proboszcz z okolicznej wsi Boguszyce wypowiedział mowę pogrzebową, w której w gorących słowach napiętnował spełnioną zbrodnię, wynurzając nadzieję, że takowa musi być ujawniona i ukarana nie tylko tu na ziemi!..

Wreszcie właściciel zakładu hydropatycznego w Nowem Mieście nad Pilicą, Dr. Bieliński, pomny na usługi, jakie mu oddawała Maryja Mirkowska, spełniając przed paru laty obowiązki gospodyni w tymże zakładzie, spełnił prawdziwie czyn obywatelski, przesyłając na ręce pana D. rs. 100, na koszt pogrzebu, które pomnożone datkami dobroczynnych osób, wystarczyły na wszystko. — O.

## Wolne Żarty

od Ex - Bociana.

### Romeo i Julija.

Przed karczmą.

— Zjadłaś dyjabła Maryno! niechże cię gę kopnie, Gadulaś, ze mnie lubis strasliwie, okropnie, Ze nase zapowiedzi wyjdą psed niedzielą  
A ty jak carownica rumansujes z Grzelą.  
— Głupis wojtek okrutnie, jak baranie dudy!  
Nimos roli zagona, ani swoi budy,  
A Grzela mo ty owce, jałówke i krowe,  
Chałupe i stodole — zagrody połowe;  
Wigę po co tu naprózno ryzynować wiela,  
Kiedy lepsy od ciebie tysiąc razy Grzela.

### Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 4 (16) maja, w osadzie młynskiej Studzianki gm. Goleśze, na sprzedaż wiatraka do rozebrania od sumy 400 rs.

— W d. 5 (17) maja, w kancelaryi gm. Uszczywno w Witowie, na roczną dzierżawę łąki leśnej w obrębie Koło od sumy 5 rs. 80 k.

— W d. 12 (24) lipca, w kancelaryi hypotecznej m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości pod № 798A, przy ulicy Długiej w m. Łodzi, od sumy 9000 rs.

— W d. 16 (28) maja, w rządzie gub. tutejszym na reparacyja: 1) budynków wojennych miejskich od sumy 930 rs. 74 k. — 2) na reparacyja zajetego przez wojsko gmachu po-Jezuickiego w m. Rawie, od sumy 189 rs. 60 k. — 3) na reparacyja gmachu po-Franciszkańskiego w m. Petrokowie, od sumy 240 rs. 47 kop.

— W d. 10 (22) maja, w urzędzie pow. będzińskiego na 3-letnią dzierżawę propinacyi we wsi Bebronki od 402 rs. rocznie.

— W d. 16 (28) maja, w magistracie m. Petrokowa na reparacyja odwachu miejskiego od 531 rs. 19 k.

## Od Redakcyi.

Z powodu minionego już terminu składania prenumeraty na kwartał drugi, redakcyja uprzejmie uprasza o łaskawe wniesienie takowej.

### CENA „TYGODNIA“

dla prenumeratorów miejscowych:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —

półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50

dla prenumeratorów zamiejscowych:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40.

półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20.

— Ach! wiele dałabym, aby cię widzieć w owych czasach, kochana babciu.

— Cóżby ci z tego przyszło? Widząc mnie wówczas, byłabyś dziś bezmała jak ja dzwigająca ciężar siedemdziesięciu lat, ze marszczkami na czole, twarzy i — siwemi włosami na głowie... Zresztą pociesz się, wszyscy mówią, że jesteś do mnie podobną...

— Musiałaś być piękniejszą jeszcze; musiałaś się bardzo wykwiłtnie ubierać...

— W samej rzeczy, ładnie się ubierałam... Nie szczeniłam też swego majątku... Wiedz jednak, że dobry gust, to nie jest rzecz, której można nabyć o nie... Albo się go ma z natury, albo...

— Bez wątpienia byłaś królową wszystkich zabaw.

— Królową, o! to zawiele... Lecz nie tą, iż byłaś liczoną pomiędzy damy najwięcej w modzie będący.

— Pozwól, że znowuż to samo powtórzę: pomijając, że jużym dziś młodą nie była, byłabym chciała widzieć cię, w dwudziestu kilku latach, na balach, tonącą w gazach, lśniącą od drogich kamieni, otoczoną licznym gronem wielbicieli, dumnych i szczęśliwych jeżeli któremu zdarzyło się podnieść twoją rękawiczkę, lub kwiat opadły z twych włosów, aby w zamian otrzymać choć słówko jedno, choć uśmiech.

— Ach dziewczątko moje, patrzaj: cóż z tego wszystkiego zostało?

— Została piękna babcia!.. A potem, czyż wspomnienia nic nie znaczą?

Nessun maggior dolore,

Che ricordarsi del tempo felice,

Nella miseria...<sup>2)</sup>

— Tak, to mówi Dante; ale w przeszłym tygodniu dałaś mi do czytania poezyje Musset'a, który wprost przeciwnego jest zdania:

Un souvenir heureux est peut-être sur terre Plus vrai que le bonheur.

— Ona zawsze znajdzie odpowiedź gotową.

— Nieprawdaż babciu, iż wszyscy otaczali cię czcią i zyczliwością?

— Wistocie umiałam sobie zjednywać ludzi... Niektórzy jednak mieli do mnie urazę... Hrabina Aurelija szczególnie... Była ona piękna, bogata, większa arystokratka niż ja, która splamiłam swą tarczę herbową poślubiając bankiera. Ona chciała bezwzględnie dzierżyć berło mody i szyku... Lecz potęgą czy miłością, zmuszona mi go była ustąpić... Byłyśmy zatem rywalkami,

<sup>2)</sup> Nic więcej nie boli. — Jak chwile szczęścia wspominać w niedoli. (Dante piekło pieśń V.)

dwiema świetnymi rywalkami, Poniedziałek był to dzień, w którym ona przyjmowała w swoim domu; w sobotę zaś ja zbierałam towarzystwo u siebie. Naturalnie ona bywała u mnie, a ja u niej, a chociaż nie bardzo mogliśmy się znosić, byliśmy zawsze razem, jakby stojąc na posterunku, z którego jedna drugą spychała... Póki Aurelija była sama, liczne koło gości ją otaczało, lecz za mojem ukazaniem się, wszyscy powstawali natychmiast, robiło się miejsce dla mnie; przy mojej najszczerszej przyjaciółce, kółko się napowrót tworzyło... ale z uwagą i okiem już tylko na mnie zwróconem... Jakkolwiek piękność Aurelii była regularniejszą, ja jednakże nierównie więcej się podobałam; miała nawet więcej wykształcenia niż ja, ale że było ono źle zastosowane i używane, przeżywano ją uczoną kaczką... podczas gdy ja miałam opinię osoby dowcipnej i sprytniej w owym czasie naturalnie.

— I dziś jeszcze, i dziś jeszcze.

(dok. nast.)

O G Ł O S Z E N I A.

**SKŁAD**  
**PŁÓTNA, BIELIZNY, HAFTÓW**  
oraz  
**Ubiorów, Bielizny i Wyprawek**  
**dziecinnych**  
**R. JANKOWSKIEGO**  
w Warszawie, Krakowskie - Przedmieście Nr. 45  
dom Hr. Stan. Potockiego.  
poleca  
w wielkim wyborze, po cenach niskich:  
Płótna w rozmaitych gatunkach.  
Bieliznę męską, damską i stołową.  
Firanki od najtańszych do bardzo wykwintnych.  
Chustki do nosa płócienne i batystowe.  
Kołnierzyki i mankiety damskie i męskie.  
Ubiorki dla chłopców i dziewczynek.  
Wyprawki dla nowonarodzonych.

(R. i Fr. 4488) (6-2)

**FABRYKA**  
**Tektury Smołowcowej Ogniotrwałej**  
**i Asfaltu**  
pod firmą  
**F. PIETSCHMANN**  
w Warszawie. Kantor Tłomackie Nr. 3.  
Poleca swoje znane z dobroci wyroby i wykonywa z całą akuratacją krycie dachów tekturą i holc-cementem. Wszelkie roboty asfaltowe uskutecznia najlepszym Limmerowskim asfaltem.  
Dla oryjentacyi Szanownej Publiczności, nadmieniam się, że każda z fabryki wychodząca rola tektury, pokrywa 40 kwadratowych łokci, a nie 30 jak to się gdzieindziej praktykuje.

(R. i Fr. 4092) (6-2)

**MAGAZYN**  
**UBIORÓW MĘSKICH**  
**KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO**  
(W Rynku wprost cukierni W-go Łaguny w Petrokowie.)  
Na nadchodzący sezon zaopatrzonej został w największe materiały tak krajowe jak i zagraniczne, oraz w znaczny zapas gotowych ubiorów męskich po cenach najprzystępniejszych.

(7-7)

**WINA: Węgierskie, Bordoske, Burgundzkie, Reniskie i Hiszpańskie, Romy, Cognac, Likiery** zagraniczne, oraz **Porter i Piwo** angielskie, — naturalne i odstale, a pochodzące z najlepszych źródeł bezpośrednich, — poleca  
**WŁ. NOWICKI**  
w Składach swoich: w Warszawie, przy ulicy Marszałkowskiej Nr. 40 i w Lublinie, na Krakowskim-Przedmieściu.

(R. i Fr. 3106) (10-5)

**FABRYKA**  
**MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH**  
**i Warsztaty Mechaniczne**  
w Petrokowie.  
W dniu 1 Kwietnia otworzyłem w Petrokowie Fabrykę Narzędzi Rolniczych w byłej Fabryce po Korzeniowskim i polecam się wszystkim JJWW. i WW. Współobywatelom tak z moimi własnymi, jak z wszystkich pierwszorzędnych Krajowych i Zagranicznych Fabryk sprządzonych Narzędziami Rolniczymi. **Wszelka reparaycja dokładnie i na termin wykonywana będzie.** O wczesne zamówienia proszę. **Ceny stałe i przystępne.**  
**B. Hr. Skarbek.**

(13-2)

**TANI**  
**MAGAZYN BŁAWATNY**  
pod firmą  
**W. KLECZYŃSKI I S.**  
w Warszawie  
Krakowskie Przedmieście Nr. 58, w gmachu Resursy Obywatelskiej.

Poleca na obecny sezon wielki wybór towarów mianowicie:  
**Kretony krajowe** łokieć po kopiejek 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 18 i 20.  
**Kretony francuzkie** w wyborowym gatunku łok. po kop. 40.  
**Satynetki francuzkie** w wyborowym gatunku łokieć po kop. 55 i 60.  
**Materiały w kratkę** łokieć po kop. 13, 18, 25, 35 i 40.  
**Cherveuil w kratkę** 2 łokiecie szerokości, łok. po kop. 65.  
**Tartara w kratkę** 2 łok. szerokości, czysta wełna łok. rs. 1 kop. 15 i 1,25.  
**Repsy long** łokieć po kop. 22 1/2 i 30.  
**Cymbria façonné** łokieć po k. 35.  
**Venitiénne** czysta wełna 2 łokiecie szerokości, łok. po rs. 1.  
**Drap distingué** czysta wełna, 2 łokiecie szerokości, łok. po rs. 1,35.  
**Kaszmiry czarne** łokieć po k. 60, 70, 90, —rs. 1, 1,10, 1,20, 1,30, 1,50 1,65, 1,85 i 1,95.  
**Kaszmiry kolorowe** łok. po kop. 70.  
**Kaszmir d'été** czarny, łokieć po kop. 55 i 65.  
**Grenadiny czarne** łokieć po kop. 55 i 65.  
(R. i Fr. 4850) (6-1)

Z powodu wyjazdu są  
**do sprzedania Meble**  
i inne rzeczy w domu W. Michaleckiej № 21 przy ulicy Petersburskiej (Kaliskiej), mieszkania № 3. (3-1)  
Tylko co opuściło prasę dziełko p. t.  
**Rok 1573**  
w dziejach i Historyjzofii Narodu Polskiego  
napisał  
**Ks. Wincenty Witkowski**  
Skład główny w księgarni **Lesmana i Swiszczyńskiego** 14 Mazowiecka 14, w Warszawie. Cena kop. 80.  
(R. i Fr. 4804) (3-2)

**Warszawski Dom Zdrowia,**  
w Warszawie, Szpitalna 6,  
przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych, dotkniętych cierpieniami wszelkiego rodzaju, jak również kobiety, spodziewające się słabości. Zupełna tajemnica zapewniona być może. W zakładzie ordynują:  
**J. Brzeziński** w chorobach wewnętrznych i specjalnie nerwowych (Nowozielna, 36), **K. Dobrski** w chorobach wewn., spec. płuc i gardła (Marszałkowska 50), **J. Gutwein** w chorobach chirurg. (Plac Grzybowski, 10) **A. Thieme** w chorobach właściwych kobietom (Marszałkowska, 38). — Bliższa wiadomość na miejscu i u lekarzy zakładu. (R. i Fr. 1779) (12-3)

**Francuzka**  
życzy sobie udzielać lekcyj języka francuzkiego i konwersacyi w domach prywatnych. Wiadomość w Redakcyi.  
(0-13)

**Na Majątek**  
z dopłatą jest do zamiany **Kamienica** w Krakowie, wolna 12 lat od podatku, w najlepszym punkcie, bez długów prywatnych. Adresować: Poste restante **Kraków** Ziniewicz. (6-1)

**PLACE**  
w Petrokowie przy Alei i ulicy Nowej położone, ogólnej powierzchni 31,250 łokci kw., wygodne tak pod większe budowle, jako też pod letnie mieszkania **są do sprzedania razem lub pojedynczo.** Wiadomość u Gampia aptekarza. (3-2)

**Apteka K. Rompalskiego**  
w Petrokowie  
zawiadamia, że posiada na składzie **wszystkie wody mineralne, świeżego czerpania, oraz otrzymane z nich produkty, jako to: szlamy, ługi, błota, wyciągi, mydła, sole, pastylki i t. p.** (3-2)

**DO**  
**Zakładu Stolarskiego**  
**„RODZINA“**  
w Petrokowie,  
nadeszły żądane **krzesła dębowe „Helena“** z amerykańskimi siedzeniami, bardzo mocne, po cenie **rs. 2 kop. 80** sztuka.  
Także poleca różne inne **Meble gotowe** własnego wyrobu, natomiast wykończony, **po cenach nader przystępnych.** (0-35)

Z dniem 1-m Października 1882 roku

przy składzie żelaza L. Krasuckiego w „Petrokowie“  
został otwarty

# SKŁAD NARZĘDZI ROLNICZYCH

pochozących z fabryki i zakładów górniczych  
**RUDA MALENIECKA**

z czem poleca się PP. Obywatelom i kupcom.

PLUGI Cichowskie i innych systemów, WYPIELACZE, RADEŁKA, DRAPACZE, WALCE pierścieniowe, SIECHKARNIE ręczne, SIEKACZE, zawsze znajdują się na składzie. KIERATY, MŁOCARNIE, WIALNIE, MŁYNKI, SIEWNIKI, WOZY, POMPY i SIKAWKI dostarczane są na obstalunki.

Cenniki wysyłają się na żądanie.

(12-11)

Poleca :

- Mydło Tatrzańskie** 25 kop. za sztukę.
- Wodę Polską** w 16-stu pięknych, trwałych i miłych zapachach fl. kop. 50 i rs. 1.
- Puder Jawa**, nadający twarzy białość i świeżość młodzieńczą 60 kop. i 1 rs.
- Wodę Leśną** z balsamicznym zapachem lasów iglastych 40 kop., 75 kop. i 1 rs.
- Wody do wzmocnienia włosów** i pobudzenia porostu 40 kop. i 1 rs.
- Krople Amerykańskie** usmierzające natychmiast ból zębów. Pudetko 1 rs. 25 kop.
- Eliksir Amerykański i Tymolowy** do płukania ust i wzmacniania dziąseł fl. 75 kop. i rs. 1,50.

## WARSZAWSKIE LABORATORYJUM CHEMICZNE

- Nasze perfumy** fl. 40 kop.
- Bukiet Tatrzański** fl. kop. 30, 75 i rs. 1.
- Balsamiczne Mydło Leśne**, rozwijające podczas mycia aromat iglastych lasów, 1 kawałek 30 kop.

GŁÓWNY SKŁAD  
w Warszawie

w magazynach własnych: 1) róg Miodowej № 1. — 2) Krakowskie Przedmieście № 1.  
Kantor i ekspedycja hurtowa S-to Jerska № 12.  
Wyroby naszych w **Petrokowie** dostać można u pp. W. Zaleskiego, Gampf et Soczołowski i t. d.

(R. i Fr. 4816)

(2-1)

## FABRYKA TRUMIEN METALOWYCH. F. TRELLE w Warszawie

powierzyła wyłączną sprzedaż trumien po cenie warszawskiej na Petroków i okolice, — Zakładowi stolarskiemu

„RODZINA“ w „Petrokowie“,

CENY: **Trumny** od rs. 33 do rs. 135.  
**Sarkofagi** „ „ 150 „ 500.  
**Dziecinne** „ „ 11 „ 65.

Trumny moje są wyrobione z grubego materiału i gustownie wykończone.

F. Trelle.

(R. i Fr. 4807)

(3-1)

## Dobra Ziemskie

w bliskości miast fabrycz, Łodzi i Zgierza, mające rozległości wólk 14 1/2 ziemi w połowie pszennej, a w połowie żytniej, z inwentarzem żywym i martwym kompletnym, z budynkami w bardzo dobrym stanie, są do sprzedania z walnej ręki. Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia“.

(3-1)

## Jan Stopczyk

### FABRYKA POWOZÓW

egzystująca od 1852 r.  
w Warszawie przy ulicy Elektoralnej Nr. 794c, w domu własnym.

(R. i Fr. 2989)

(15-6)

## Fotografija Artystyczna J. MIELNICKIEGO

52. Krakowskie Przedmieście 52. Dom Fajansa  
w Warszawie.

Z zastosowaniem sposobu emulcyjno-żelatynowego (instantané) przy pomocy którego wykonywa wszelkie zdjęcia w **jednej sekundzie**, bez względu na pogodę, p czynając od miniaturowych formatów aż do naturalnej wielkości z artystycznym wykończeniem.

(R. i Fr. 4792)

(6-1)

Właściciel

## BROWARU

poszukuje **wspólnika** z kapitałem obrotowym lub **nabywcy**. — Miejsce-wość ta jako posiadająca duże, piętrowe budowle i wszelkie dogodne warunki, odpowiednią jest również na założenie każdej **FABRYKI** potrzebującej obszernego pomieszczenia. Stosowną jest także ze względu swego położenia na

Zakład

## Przyrdo-Leczniczy;

na co zwraca się uwagę W. W. P. P. Doktorów.

Bliższą wiadomość udzieli p. Piotr Cękałski w Petrokowie główny rynek Nr. 7/8. (3-3)

## DOŁOMITYN

zapobiega i leczy odparzanie się inwentarza,

co szczególnie w czasie robót polnych jest rzeczą bardzo ważną w gospodarstwie.

Dostać można we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Fabryką i Skład główny  
u wynalazcy, apteka

## W. Karpińskiego

ulica Elektoralna, Nr. 35,  
w Warszawie.

**Cena** puszeki funtowej w Warszawie rs. 1, z przesyłką pocztową rs. 1 k. 50. Sposób użycia znajduje się na każdej puszcze.  
(R. i Fr. 3686) (5-4)

## Konie, Karety, Powozy, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spaceru — wynajmują się na godziny. (13-5)

## SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku. Korzec grubego **wagi** 240 fun. po 85 kop. — kostkowego po 83 kop. Na **miarę** w skrzyniach zamkniętych (przez magistrat warszawski opieczetowanych) po 5, 10 i 20 korcy, gruby po 83 kop., kostkowy po 81 kop. korzec z odstawa. Na **całe wagony z dostawą przed drwalnię**, wagon węgla grubego 11,000 kilometr. (110 korcy) stosownie do gatunku od 76 rs., takżi kostkowego od 73 rs. **Drzewny węgiel** kurzony rs. 1. **Koks** rs. 1 korzec. W składzie sprzedaje się każdą ilość. **Zwózki węgla** obcego dopełnia: **Z osobowej stacyi** — za wagon rs. 4. **Z towarowej stacyi** — za wagon rs. 5 za furmankę.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13-5)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 19 powieści oryginalnej Michała Synoradzkiego pod tyt. „Rogata Dusza“.

— A już! Niedługo wyruszymy... Kto jeno żyw pod chorągwie spieszy...  
 — I ty?  
 — I ja. Sprzykażyło mi się pióra gryźć, wyprosiłem u ojca wyprawę i pod panem Lubomirskim służyć.  
 Słyszal Staszek wiele o gotujących się wyprawie na tureczyna, który obrzyliśmy zasępły stoląg cesarza austriackiego Leopolda obległ, nie samemu idć do głowy mu nie przyszło.  
 — Prawdę mówiąc — ciągnął Nawrocki — szkoda mi było młodych lat. Człtek marniał, wiał wo-dząc piórkem po papierze, choć dusza w świat się rwała. Gdy larum ogólne uderzono, pojechałem do pana ojca i pótym go prosił a molestował, aż mię wyprawił... Hej! jedyna to rzecz dla szlachcica szablę a wojenka... Chodź zennaj! Poganimowi w ślepie zajrzył, przewietrzył się ta i z laską Boga wrócił. A może też i nie z próżnemi rękoma...  
 Oczy mu się iskrzyły, twarz zapłonęła.  
 Staszek słuchając go opuścił głowę smutno.  
 — Poszedłbym ci i ja z tobą bracie, bo ochoć mam, alem goły jak palec... Wyprawie się na tę wojnę nie trza... Konika kupić, rynsztunek jaki siki, a Funda bracišku... Ja ci poradzę. Mam zna-jomego na dworze króla jegomości, on cię gdzie przy-czepi. Poproszę go, to może razem nas umieszczę. Teraz ludzi potrzeba... Zwolnij ich zewsząd. Turków moc srega.  
 — Katwo ci mówić...  
 — Obaczysz, że się poradzi. Jutro z rana do ciebie przychodzę i do Willanowa pojedziemy. Będziem próbować.  
 Nawrocki był upojony zmianą swego stanu. Roz-prawił z zapuśtem dowodząc, że jeno teraz przytrafia się dla chudych pacholików okazja zdobyć karjere-

— 145 —

Był to więcej niż średniego wzrostu mąż, dobrej tuszy, twarzy pełnej, jasnej i pogodnej, z której tryskała powaga i pewność siebie. Piękny, zawieszisty wąs wysuwał się z pod orlego nosa, opodał na policzki rumiane; wypukłe, wysokie zmarszczone czoło dawało poznać, że w głowie tej wiele się kryje myśli nie pustych. Miał na sobie ten mąż biały jedwabny żupan i takąż czapkę z kosztowną spinką, która sokole pióra przytwierdzała.  
 Szedł powoli, chód miał ciężki, coś jakby na nogi utykał, jedną rękę na ramieniu obok idącego wsparł, w drugiej trzymał grubą trzcinę srebrem okutą.  
 Poznał w nim Staszek samego króla, którego portret stryj Tomasz mu pokazywał, a poznawszy stanął jak wryty, zapomniawszy nawet czapki zdjąć... Dopiero po chwili oprzytomniał, wyprostował się i skłonił do kolan królowi, który przystanął, bacznie go opatrując.  
 — A waszmość co tu robisz kochanie? — zapytał go pierwszy.  
 — Czekam na przyjaciela mego Nawrockiego, który miał mnie umieścić pod panem Lubomirskim...  
 — Nawrocki? — powtórzył król ku towarzyszo-wi zwracając. — Kto to jest?  
 Wezwany głową potrząśł.  
 — Nie mam honoru znać tego pana.  
 — Człtek to młody i bez znaczenia, miłościwy panie — podchwycił Staszek. — Miał szczęście dostać się w szeregi, które miłościwy pan na turka pro-wadzi i mnie obiecał wyjednać ten zaszczyt, co je-dnak nie wiem, czy mu się uda...  
 Popatrzył nań król, wąsa pokręcił.  
 — A waść kto taki? — zagabnął.  
 — Trziński jestem Stanisław...

— 148 —

Wieczorem wyszedł na przechadzkę, by cokol-wiek swiego powietrza zaoczernić i głowę niem-skąpotaną odświeżyć.  
 Idącego ze spuszczoną głową — ktoś z tyłu po ra-mieniu uderzył.  
 — Trziński, a tyś zkąd? — zawołał wraz z tem głos znajomy.  
 Staszek przystanął.  
 — Cóż bo nie poznajesz mnie? — powtórzył. Spojrzal Staszek na zatrzymującego i w ręce uderzył.  
 — Nawrocki! — krzyknął.  
 — Jako widzisz... Byłbyś mi uszedł, nie widząc starego kamrata, gdybym cię nie zatrzymał. Ano, skorosmy się spotkali chodźmy szklaniec wychylić.  
 — Zgoda.  
 Wszli razem do tuż przyległej winiarni.  
 — Co się z tobą dzieje? Ani słychać! — począł Nawrocki. — Zginąłś nam z oczu i jakby kamień w wodę...  
 — Zostawać przecież nie mogłem.  
 — Bos dziwak. U Nabierzyńskiego miałeś jak u Boga za piecem... Było ci siedzieć i basta. Ano, możesz co lepszego napotkać...  
 Weschnął podstolec.  
 — Nie lepszego bracie... Z biedam się zjednal i trzyma mnie dotąd. Wszysko mi się rwie, nie wie-dzieć...  
 — A teraz co porabiasz?  
 — Na bruku siedzę, zmiłowania Bozego cze-kając.  
 Nawrocki chwile na niego popatrzył.  
 — Wierz co jabym ci doradził? — rzekł.  
 — Ciekawym.  
 — Chodź na Turka...  
 — Uderzyło to pytanie podstoleca.  
 — Na turka? — powtórzył z zajęciem.

— 144 —

ny niezwykłemi uczuciami — potrafił się zdobyć na sta-nowczość i zimną krew.  
 — Pani podkomorzyno — rzekł — zapominamy o naszym stosunku. Czas bo oprzytomnieć. Mnie-mam, że nie dał powodu najmniejszego, któryby jej uchybił... a pamiętam to, że w jej służbie i na jej łasce...  
 Skłonił się głęboko, chciał odchodzić, gdy wdowa wybuchła spazmatycznym płaczem.  
 To go zatrzymało.  
 — A! co się dzieje — zawołał mimowoli tracąc głowę. — Pani podkomorzyno...  
 Wdowa zanosila się od płaczu.  
 — To była prawda! To prawda!.. — wyrывało jej się z ust.  
 — Na miłość boską pani, co się to znaczy — krzyknął Staszek zatrwożony.  
 — Co znaczy — porywając się z miejsca odpar-ła. — Pytasz jeszcze, co znaczy, a tak zimno, lodo-wato — jakbyś powtarzał to — o czym z północy wiatr gada... Co znaczy?... Ha! ha... Więc słowa moje tyle ważysz? Taką im dajesz wiarę? Co znaczy? Ha! ha... To, że byłam szaloną... że mi sobie nieszczęście wła-sną sprowadziła ręką, że mi się zabiła własnowolnie tem, o czem sądziłam, że mi szczęście przyniesie... A! a! Całam przyszłość zabiła, zatruła, zniweczyła... A ty pytasz, co znaczy?  
 — Wszak niewinnym... — tłumaczył się Sta-szek.  
 — Niewinny?... — powtórzyła. — Prawda... pra-wda. Serce nie sługa... Myśl nie niewolnica. Naka-zywać jak jednemu tak drugiej niepodobna. Niewin-nys!.. prawda, wielka prawda! Winnam ja sama... los winien, który nas zapoznał.  
 Umilkła, lzy otarła.  
 Bogata dusza.

— 141 —

Tęgo samego dnia podstolic opuszczył pałac. To wiecie, a przeniosł się do skromnej stancyjki, która na razie w gospodzie wynajął. O przenosinach nie nikomu nie powiadał; wyniosł się nieledwie kryjomo, jeno kartelusz mały i łowickiej przesał, w którym dziętkował jej za opiekę i troskliwość. — Wiedzie mi się, bo wiedzie okrutnie — mówił zasiadłszy w stancyjce. — Pod ciemną-m znać urodzony gwiżdża... I rozmyślał nad tem, co dalej z sobą pocznie. Rundusik miał niewielki, przyszkłość przed sobą żadnej. — Chyba do seryja Tomasa wrócić — rezykował; ale wstrzymywała go wrodzona duma, która mu nie pozwalała ani łaski nieczyłej prosić, ani też komu cieżarem się stawiać.

XIV.

Jak odgłos słowiczycich pieśni w wiosenne wiezory — przynął i znikł — podobny do mydlanych baniek, puszczanych przez dziecinny małe. Podkomorzynie znikła cała przyszkłość. W tej chwili zdało jej się, że nie już dla niej nie pozostało jeno cierpienie, łza i boleść nieutulona. Nikt przed Staszka nie mógł ją obdarzyć szczęściem — on jeden, tylko on jedyny. I właśnie gdy rozworzyła dla niego serce i ręce doń wyciągnęła... on, ten wymarzony, wypieszczony, a ukochany — odepchnął ją niemał z pogardą... bo — kocha inną. Zaisie był to zawód dla kobiety straszny!

Wybacz podstolicu tę scenę... Kobietom się wiele wybaczają... Proszę wybacz i zapomnij o tem. Chwilę byłam szaloną... zmysłem postradała. Sądziłam, że będę mogła być... szczęśliwą. Los zrzędził inaczej... Wybacz, a to co się stało, niechaj zostanie wiecznie tajemnicą...

— Może pani podkomorzyna być tego pewną. — Wiem. Dlatego też jestem najzupełniej spokojną — odparła i nagle zmieniła ton, uśmiechnęła się. — Spokojną? — dodała. — O! spokój mój podobny będzie do powierzchni wulkanu... Będę cierpieć...

Staszek lzy otarł. — Szczęść ci Boże podstolicu — kończyła wdowa. — Bodajbys nigdy tego nie doznał, co ja w tej chwili. Bądź szczęśliwy!.. A pamiętaj — dodała ciszej — zem swoją przyjaciółką... W każdej chwili... znajdziesz u mnie to, czegoś ty mi dać nie chciał...

Pożegnała podstolicę skimieniem głowy. Zostawszy samą, rzuciła się na krzesło i rozplakała. Płacz jej był cichy a rzewny, a bolesny, a napiętnowany cierpieniem...

— On ją kocha! kocha! — powtarzała łamiąc ręce. — Al biednaż dola moja, ciężka...

Wypowiadała to głosem rozdzierającym... Była to skarga na zawód najstraszniejszy w życiu, jakiego dozna je człowiek... bo zawód w pierwszej miłości.

Podkomorzyna rozmyślała się w Staszku. Dotąd nie kochała nikogo. Nikt nie potrafił rozbudzić w niej uczucia i serca przywiązać do siebie... Swywoiliła z życiem bezkarnie, szukając właśnie tego, co uszczęśliwia wszystkich. Mniemała, że i ona będzie szczęśliwą. Nagle dumne myśli rozwiały się, pierzchy... zniknęły, jak złoty sen z powiek budzącego się człowieka. Wszystek zaczarowany świat marzeń, tak cudownych, jak barwy wzorzyste motyli lotków,

Droga do Willanowa snuła się między ludźmi. Komni, pieszy, kolarzy, kolebki, wózki, słowem najroznorodniejsze tłumy. Było to bowiem na kilka dni przed wyjazdem króla do Częstochowy, zjazd do Krakowa zjechał myślał. W Willanowie zatrzymywała go sędziwość zony, którą jak wiadomo, kochał nader, a która podówczas była w stanie błogosławionym.

Przez drogę Nawrocki gadał bez przestanku, dając ufności Trzcinińskiemu, który mu zupełnie wiarę nie dawał. Szedł ze zwiesszoną głową, przytakał wesołemu towarzyszowi, w duchu co innego myślał...

Wyszli razem za ręce się ująwszy. — Bogdajby... i dobrze będzie...

— Ejże poruc te przywidzenia Staszku, bo ci nie do twarzy. Głowa do góry, nadzieja w Bogu — ta — Idę, ale widzi mi się, że popróżnij.

— Pójdzmy nie zwłóczęc. Do Willanowa nie daleko. Za godzinę będziemy.

Zjawili się wkrótce i Nawrocki — wesoły, ranny, jąc kamrata.

Widniał porwał się na nogi i wystroiwszy jak najładniej z niecierpliwością na drzwi spogądał, wypatr-

Całej nocy nie spał oczekując ranka. Gdy roztała się nawet nieprawdopodobnie.

Zgodził się Staszek na propozycję, nie sądząc, żeby starania Nawrockiego poządany odnosiły skutek. Rozpaczliwe położenie zmuszało go do chwy-

— Nie namyślał się, a posłuchał — kończył. — Będiesz mi dziękować. Obaczysz, Turkom się nie dany, chociaż ich moc. A pogany, kanali, dostaki z sobą mają wszelakie, można się będzie obłowić.

— Nie namyślał się, a posłuchał — kończył. — Będiesz mi dziękować. Obaczysz, Turkom się nie dany, chociaż ich moc. A pogany, kanali, dostaki z sobą mają wszelakie, można się będzie obłowić.

ry i że jeno w polu z szablicą przystoi szlachcicowi, a nie indziej.

Im bliżej podchodzili — tem się gwar zwiększał; aż wreszcie stanawszy na miejscu, znaleźli się jakoby na istnym jarmarku. Obadwaj młodzi, ze światem mało obyci, ciekawie rozglądali się wokół. Trzciniński spoglądał na towarzysza, który udawał pewność siebie, choć go ten zamęt oszołomił nie na żarty.

Stanawszy nieopodal zaludnionego dziedzińca, Nawrocki zwrócił się do jednego ze służby dworskiej.

— Proszę wskaż mi waćpan dobrodziej, gdziebym mógł pana Skaryszewskiego odnaleźć.

Zapytany ruszył głową.

— Nie wiem — odparł i pobiegł nie zwracając na przybyłych uwagi.

Pytanie to powtarzał Nawrocki kilku innym — aliści każdy z nich go zbywał taką samą odpowiedzią...

— Z niczem pono wrócimy... — szepnęła Staszek.

— Bajki! — odparł zuchowatą minę strojąc Nawrocki. — Dopytamy się przecież. A zresztą... pcczekaj... ot... w tym ogrodzie... ja na przedpokoju się dowiem.

I zniknął w tłumie — zostawiając Staszka samego.

Ten ramionami wzruszył, ale poszedł na wskazane miejsce.

W ogrodzie, za dziedzińcem położonym, było ciszej nieco. Staszek odetchnął swobodnie. Z przyjemnością rozglądał się po umiejętnie wytkniętych ulicach, klombach kunsztownych, altanach i przeróżnych misternych dziełach sztuki ludzkiej. Nic dotąd równie pięknego nie widział, ani też wyobrażał, iżby coś podobnego istnieć mogło.

Zapatrzony tak, nie zauważył idącej naprzeciw postaci, wspartej na ramię siwego już mężczyzny.